

Merkel w Warszawie

15.02.2017.

Merkel w Warszawie: w oparach obłudy
 Wizyta kanclerz Merkel w Warszawie – gdy jeszcze unoszą się w powietrzu cuchnące opary nieudanego puczu – zmusiła kanclerzynę, by tak rzecz, do wachania smrodów, które sama wytworzyła. Z tych właśnie powodów, w gęstej od obłudy atmosferze (przyjście targowiczian w ambasadzie niemieckiej!...) przebiegały zaskakująco szczere polityczne rozmowy z oficjalnymi władzami Polski. Wydaje się jednak, że chociaż obydwie strony wyjaśniły sobie do bólu swe stanowiska, ich zbieżności i rozbieżności, to stosunki polsko-niemieckie nie ulegną w konsekwencji zauważalnej poprawie. Przynajmniej dopóki ta sama ręka, która w ostatniej chwili dała po łapie wspieranym przez Merkel puczystom, nie odłoni ostatecznie swych kart. Czy stanie się to podczas spotkania prezydenta Trumpa z unijnymi bonzami?... W oczekiwaniu na wyjaśnienie sytuacji atmosfera obłudy w Europie zagęszcza się, a kanclerz Merkel jeszcze pływa cawem w zupie – wedle swej starej busoli, ale najwidoczniej traci pewność siebie i kontenans. W Warszawie wysłuchać musiała gorzkich verba veritatis na temat swej dotychczasowej polityki. Co przenikliwsi komentatorzy nad Wisłą nie ukrywali nadto, że doskonale zdają sobie sprawę z niemieckiej krzątaniny przy nieudanym puczu, z zakulisowego popierania przez Merkel wszystkich tych działań – komisji weneckiej, Komisji Europejskiej i Schulza, wspierających opozycję totalniaków-grandziarzy w Polsce. Zbyt dobrze znamy niemieckie realia by wierzyć, że wszystko to (łącznie z niespodziewaną wizytą Tuska we Wrocławiu w apogeum puczu, w dniu gdy Komisja Europejska miała ostatecznie potępić rząd PiS) odbywało się bez wiedzy i zgody kanclerz Merkel; przypuszczenie takie byłoby wręcz nieuprzejmie wobec potężnej kanclerz – Musiała zresztą zachować twarz wobec targowiczian i jurgieltników z PO i PSL w Warszawie, którzy pofatygowali się do ambasady niemieckiej na spotkanie z nią. Na ich wyżalenie się skamlanie (Ach, czemu opuściłaś nas w ostatniej chwili, Najjaśniejsza Pani?...) nie udzieliła im wprawdzie szczerej odpowiedzi, więc nie dowiedzieli się, czyja potężniejsza dłoń powstrzymała w ostatniej chwili mocną rękę pani kanclerz uniesioną nad PiS-em – ale w końcu Najjaśniejsza Pani nie musi opowiadać się ze wszystkiego swym politycznym lokajczykom. Powiedziała im tedy to, co powinno im na razie wystarczyć: że Stan demokracji w Polsce nadal ją interesuje. Czyli: Tę kartę nadal mam w ręku – Nie wydaje się jednak, że to dzisiaj mocna karta i wątpię, aby Targowica tym razem uwierzyła Najjaśniejszej Pani – Rzecz jasna spotkanie kanclerz Merkel ze skompromitowanymi, żalonymi grandziarzami z PO i PSL w ambasadzie niemieckiej zagęściło tylko tę atmosferę obłudy, w jakiej przebiegała cała jej wizyta w Polsce. Tymczasem podczas rozmów z oficjalnymi władzami Polski atmosfera obłudy rozwiana została bolesną szczerością ze strony polskiej. Podczas tych rozmów nie było już miejsca na obłudę bo obydwie strony doskonale wiedziały, czyja to ręka okazała się w grudniu ub.r roku mocniejsza od ręki kanclerz Merkel uniesionej nad Polską – Wcześniej, dwugodzinna rozmowa specjalnego wysłannika prezydenta Trumpa – Rudolfa Giulianiego z prezesem Jarosławem Kaczyńskim wskazuje nam na moc większą, niż moc kanclerz Niemiec. Póki zatem władze nad Wisłą czują się silne tą nową transatlantycką mocą – i kanclerz Merkel musi do niej akomodować. Akomodować – co nie znaczy: zmieniać lub przewartościowywać założenia niemieckiej polityki. Wilk zmienia skórę, ale nie zwyczajem – Toteż kanclerz Merkel (owszem, z widocznym wewnętrznym dyskomfortem) wysłuchała polskich racji: że nie chcemy pogłębiania UE jako państwa związkowego, ale chcemy rekonstrukcji UE jako związku suwerennych państw; że nie chcemy UE jako niemieckiego instrumentu realizacji koncepcji Mitteleuropy jeszcze z 1915 roku, ale chcemy silnej Europu Środkowo-Wschodniej pomiędzy Berlinem a Moskwą; że nie chcemy zatem kontynuacji Traktatu Lizbońskiego, ale jego rewizji; że nie chcemy niemieckiego narzutu multikulturowości i kwot emigranckich; że nie chcemy strategicznego partnerstwa Berlina i Moskwy rozwijanego równoległe do pogłębiania Traktatu Lizbońskiego, ale pełnego opowiedzenia się Niemiec po stronie Europy Ojczyzn, z wykluczeniem repet z Rapallo, Monachium czy paktu Ribbentrop – Mołotowa – Krótko mówiąc – kanclerz Merkel usłyszała w Warszawie to, o czym słyszała już od dawna, i co puszczała od dawna mimo uszu realizując swą politykę – Deutschland uber alles. Ale i strona polska nie usłyszała do kanclerz Merkel niczego, czego nie słyszałaby już wcześniej: że Niemcy czują odpowiedzialność za Europę, że standardy demokracji i praw człowieka, że rząd Niemiec nie ma wpływu na budowę Nord Stream 2 bo to przedsięwzięcie prywatne, że sojusz NATO-wski jest gwarantem bezpieczeństwa europejskiego a zwłaszcza, że niewykluczona jest Unia Europejska – dwóch prędkości. etc. Powtórzyła nawet, że trzeba podtrzymać sankcje wobec Rosji w związku z Ukrainą (trzepanie tej mantry przychodzi jej o tyle łatwo, że sankcje te obchodzone są doskonale przez niemieckie przedsiębiorstwa. Zapewne w cieniu tych wzajemnych wysłuchań zapadły i jakieś pośledniejsze, konkretne ustalenia (czy pani kanclerz spuści Tuska ze stołka w Radzie Europy, w zamian za dyskretne wsparcie jej kandydatury przeciw Schulzowi?) - ale poza tym warszawska

